Rok 1871. Kraków, piątek 11 sierpnia. Nr. 182.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.		1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rekopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*.

W pierwszym umieszczeniu wiérsz.......... 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz.......... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia.......... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70.—**We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11.— Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Bióro komisowei wywiadowcze dla Galicji i Bukowiny Zygmunta Kotkowskiego, I. Auwinkel N. 3. —**w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku. Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Szlązk.

Owoce pracy i oświaty.

Żywotność narodowa Szlązka, tak świetnie się objawiająca — daje nam powód do bliższego poznajomienia czytelników z tą ziemią.

W dziejach ludów, czy one są maluczkie czy wielkie, nie ma gwałtownych skoków, kiedy, jak rośliny, jak świat cały, podlegają prawom naturalnym. Prawom tym, podległ i Szlązk. Położony na kresach, z jednéj strony był narażony na zabory niemieckie, z drugiéj, dobijały się o niego Czechy. Na stolicach drobnych księstw szlązkich siedzieli zniedołężniali potomkowie Piastów; rozdzieleni, słabi, nie umiejąc się połączyć, łatwo ulegali wrogom. Owe książątka panowały na Wrocławiu, Opolu, Cieszynie, Głogowie, Lignicy, Żeganie, Oleśnicy, Cieniawie, Niemodlinie, Brzegu, Jaworzu, Świdnicy, Wołowie, Raciborzu, Ziembicy, Kaniowie, Opawie, Koźlu, Strzelcach, Toszku, Oławie, Gliwicach, Oświęcimie i Rybniku. Wacław IV król czeski, po śmierci Mieczysława księcia górno-szlązkiego r. 1246, część jego kraju, to jest opawskie i karniowskie, zagarnął i wcielił do Morawy. Król Jan, przybywszy do Opawy dnia 18 lutego 1327, przyjął na lenność Bolesława, księcia opolskiego na Niemodlinie i Kazimierza księcia cieszyńskiego, oraz Władysława, księcia kozielskiego. Resztę książątek pochłonął także Jan, tylko Bernard książe na Świdnicy, zięć Łokietka, oparł się, i dzielny ten król, celem skarcenia wiarołomnych Piastów szlązkich, wkroczył r. 1332 do ich posiadłości i spustoszył 50 miast. Mimo lennictwa względem korony czeskiéj, Szlązk ciągle uważany był jako polski, chociaż albowiem książęta i szlachta, już to czechizowali się, już germanizowali, lud jednak wiejski, nie mając żadnéj łączności ze szlachtą, nie związany z nią stosunkiem serdecznym, owszem przeciążony robocizną i dworskiém sądownictwem uciskany, nie naśladował ni książąt ni panów, owszem usuwając się coraz bardziéj od ich wpływu, został wierny językowi i obyczajom ojców. Skutkiem ciągłych wojen, a następnie napadów tatarskich, miasta szlązkie upadały; nawałnica niemiecka rzuciła się na spalone wsie i pustoszejące miasta, a germańscy kupcy, handlarze, rzemieślnicy, zalewali powoli polskie miasta na Szlązku, a chytrze rozpijając polskie mieszczaństwo na piwie, powoli sprowadzili do zupełnego, nawet duchowego niedołęztwa. Także losowi uległ Wrocław, Głogowa, Lignica, Opole, Raciborz i inne miasta i miasteczka, a po najściach tatarskich, wędrowni Niemcy zaczęli ciągnąć i w nasze strony, zaludniając okolice Bielska i osiedlając się w samém mieście.

Nie będziemy opisywali walk książąt szlązkich z papieżem, który uważając zawsze Szlązk za część Polski, żądał daniny, wspomnimy tylko, że po śmierci króla czeskiego Jana, jedynie Bolesław książe świdnicki i jaworski, siostrzeniec Kazimierza Wgo, utrzymał swą niezawisłość. Nie brakowało między książętami szlązkiemi i na zdrajcach. Oto Władysław, książe opolski r. 1392 udał się do Torunia, i tam, Konradowi Wallenrodowi, wielkiemu mistrzowi Krzyżaków, podał z polecenia Zygmunta króla węgierskiego, plan strącenia z tronu polskiego Władysława Jagiełły i podzielenia Polski, między Zygmunta, zakon krzyżacki, Władysława księcia Opolskiego, margrabiego Morawskiego, Jana księcia Zgorzeleckiego i księcia austrjackiego. Lecz Wallenrod nie chciał wejść w układy, a Władysław srogo ukarał Opolczyka. Roku 1404 nadeszła nader pomyślna chwila: Wacław król czeski, złożony z tronu czeskiego, prześladowany przez własnego brata Zygmunta, szukał pomocy u Władysława Jagiełły, ofiarując na posiłki wojenne cały Szlązk. Lecz, układy rozpoczęte w Wrocławiu spełzły na niczem. Religijny ruch husycki z Czech, ruszył się także i na Szlązku, i tu głównie należy szukać przyczyny, dlaczego tak rozbudzony jest lud szlązki; głównie albowiem lud, imał się nauki Hussa, a chęć dowiedzenia się prawd religijnych, brak księży i prześladowanie, sprawiły, iż wzięto się pilnie do czytania pism, które jak skarb jaki przechowywano.

Roku 1474, Kazimierz król polski i Władysław król czeski z ogromném wojskiem wtargnęli do Szlązka i już ciągnęli ku Wrocławiowi, gdzie się znajdował cesarz Matyasz, lecz wybuchła zaraza i pod wsią Wielkie-Muchobory zawarto rozejm. Gdy Zygmunt I wstąpił na tron polski po Janie Albrechcie, Władysław król czeski r. 1526 wcielił na nowo do Czech Głogów i Opawę.

Roku 1526 Szlązk cały przeszedł pod panowanie domu austrjackiego. Ziemię tę, podczas trzydziesto-letniéj wojny usiłował odzyskać król polski Władysław, lecz usiłowania te były za słabe. Poraz ostatni otrzymali królowie polscy posiadłości w Szlązku, gdy Ferdynand III r. 1645 zostawił księstwo opolskie i raciborskie królowi Władysławowi IV. R. 1675 umarł ostatni Piast szlązki, Jerzy Wilhelm, książe lignicko-brzesko-wrocławski. Z Piastów księztwa cieszyńskiego ostatni umarł r. 1625, a księztwo przypadło czeskiéj koronie. Tymczasem dnia 2go października 1740 roku umarł Karol VI cesarz ostatni potomek linji męzkiéj domu Habsburskiego, pozostawiając tron Marji Teresie, z czego korzystając Fryderyk W. król pruski, bez wypowiedzenia wojny napadł na Szlązk i zabrał go cały. Na mocy pokoju zawartego d. 11go czerwca 1742 r. w Wrocławiu, Austrja zatrzymała tylko księztwo cieszyńskie, opawskie i kilka powiatów morawskich leżących w Górnym Szlązku.

Pod względem politycznym, główny zarząd Szlązka austrjackiego, równie jak i najwyższa władza sądowa, była w Bernie, a wszystkie pisma urzędowe, wydawano w języku czeskim. Germanizacja, zaczęła się za sławionego z liberalizmu cesarza Józefa. Pod względem religijnym, ucisk protestantów trwał aż do r. 1707, bo w tym to roku zawarta ugoda altransztacka, zawarowała zbudowanie kościołów ewangelickich w 6ciu miejscowościach, między któremi było i miasto Cieszyn, gdzie rzeczywiście 24go 1709 założono fundamenta pod dzisiejszy kościół, lecz za miastem. Kiedy księztwo cieszyńskie cesarz Karol VI oddał księciu lotaryngskiemu, a ten mianował rejentem, niejakiego Pfütznera, który chłopów ewangelickich w dobrach kameralnych począł gwałtem nawracać do katolicyzmu r. 1734 wybuchły rozruchy, osobliwie w podgórskich okolicach. Z tego widzimy, że na wykształcenie się chłopa w cieszyńskiém i wyrobienie w nim pewnéj niezależności charakteru, wpłynął głównie protestantyzm. Nadto protestanci, mając obowiązek czytania biblji, starali się, aby dzieci ich czytać musiały i zanim jeszcze powstały szkoły, już mieli wędrownych nauczycieli, którzy chodząc po wsiach uczyli. W księztwie cieszyńskiém, panowie dziedziczni, nawet bez ucisku religijnego, celem przypodobania się dworowi wiedeńskiemu, przechodzili na katolicyzm, a majątki ich powoli zakupowała arcyksiężna Komoru, która obecnie, posiada największy obszar ziem. W księztwie opawskiém przeciwnie, szlachta pozostała przy bogactwach swych, a oddana całém sercem niemczyznie, stawia swój kontyngens do sejmu, lecz, rolnika tamtejszego, który jest narodowości morawskiéj, nie zniemczyła.

Najsilniéj jednak został poruszony Szlązk w r. 1848. Chłopi, uwolnieni od robocizn, zaczęli się krzątać około swych spraw, a szkoły ewangelickie wyrastały jakby czarami zpod ziemi wyprowadzane. W księstwie Cieszyńskiem, ludzie miłujący wolność, zwrócili swe oczy na Frankfurt, gdzie powędrował liberał ówczesny, jeszcze prawie młodzieniec dr. Demel, dziś zagorzały centralista, a w duchu liberalizmu niemieckiego pracowali i dla Polaków dr. Koziełł, Kolatschek, Kajzar, pastor Zlik, dr. Klucki, Jan Śliwka, Paweł Stalmach i pozujący się jako reformator ks. dr. Prutek. Lecz nastały inne czasy, a z całego tego zastępu sprawie narodowéj zostali wierni tylko Śliwka, Stalmach i dr. Klucki. Raz jednak rozbudzony ruch nie dał się zatamować. W Cieszynie powstało tygodniowe pismo perjodyczne polskie, w którém z początku pracowali ks. Zlik, Kajzar, ks. Winkler i inni, lecz, gdy zaczęło zanadto Frankfurtem trącić, powoli wyłoniła się z niego *Gwiazdka Cieszyńska*. Szczupłe to pisemko, ma wielkie zasługi, obudzało albowiem wśród ludu ruch umysłowy, mieszczaństwo albowiem rozmiłowane w niemczyznie, karmiło się niemieckiemi piśmidłami, gnuśniało i upadało umysłowo coraz bardziéj. Największą jednak zasługę ma Jan Śliwka, nauczyciel szkół ludowych, kiedy albowiem Stalmach pracował około dorosłych i budził zmysł polityczny i uczucie polskości; Śliwka począł pisać książki szkolne w języku polskim i tym sposobem obudził smak do czytania polskich książek w młodém pokoleniu i młodszych nauczycielach. Działalność dwóch tych mężów, ograniczyła się do ludu wiejskiego, bo też lud wiejski w księstwie Cieszyńskiem, stanowi większość i jest ogniskiem życia narodowego, a że to lud zdrowy i kształcący się, że pracuje i nad książką, dowiodły mowy na zabawie Sibickiéj i mityngu Ropickim. Niemiecki „Verein“ chciałby na Szlązku austrjackim znieważyć polskość, lecz to się nie uda, lud który ma takich mężów jak Cienciała, Glajcar, Kajzar, młynarz Stonawski ojciec i syn i inni, lud, który wśród zniemczałego mieszczaństwa ma tak szlachetne i dzielne mieszczaństwo jak jabłonkowskie, lud któremu przodują tacy nauczyciele ludowi jak Cholewa, Joniec, Cichy, Drozd, Klus, Wałach, Grześ, Reeman, Marek, Pinkas, starzy weterani nauczycielstwa Buczek i Śniegoń z Wiszt, lud taki nietylko nie da się znieważyć, ale ma piękną przyszłość przed sobą. Wprawdzie grozi polskiemu ludowi szlązkiemu wielkie niebezpieczeństwo, z tego powodu, iż niemieckie liberały chcą zaprowadzić bezkonfesyjne szkoły ludowe i tym sposobem wydrzeć ludowi szlązkiemu fundament, na którym się dotąd budował to jest religijność jego, lecz jesteśmy przekonani, że i tu zdrowy zmysł ludu, pozna ułudne dary kulturträgerów i odrzuci je. Drugiem strasznem niebezpieczeństwem dla polskich protestantów, są knowania „Protestantenvereinu,“ którego główne siedlisko jak się zdaje w Bielsku, bo z upadkiem starego ducha biblijnego w protestantach, lud polski ewangelicki zepsułby się ze szczętem, jak tego dowody mamy przed oczami na tych, którzy zarażeni zostali duchem „Protestantenvereinu.“

Na Szlązku, to jest w księstwie Cieszyńskiem, widzimy jeszcze jeden osobliwy a ciekawy objaw. Lud walczy w sprawie narodowéj sam, inteligencji nie ma tu wcale, ci albowiem co z ludu wyszli i zgiermanizowali się, są największymi wrogami i zwodzicielami ludu. Zakłady fabryczne także, rządzcy, dzierżawcy i oficjaliści arcyksiążęcych majątków, są także zaciekłymi propagatorami niemczyzny; urzędy c. k. gdzie mogą opierają się słusznym żądaniom ludu i za pomocą wójtów czyli burmistrzów wiejskich, starają się osłabiać uczucie narodowe, panowie inspektorowie szkół wpajają wszędzie przy wizytacjach szkolnych bałwochwalczą cześć dla niemczyzny. Czemże się to więc dzieje, że lud szląski ma jednak bezwiednie prawie poczucie polskości? Oto! bo lud ten, tak protestancki jak katolicki, jest głęboko religijny, a wbrew wszelkim teorjom, polskość w czasach najgorszego ucisku znalazła schronienie wśród protestantów, biblja zaś polska i książka do nabożeństwa, były owém wiecznie tryskającém źródłem, z którego lud czerpał swą polską mowę. Co więcéj, były czasy, iż całe duchowieństwo katolickie i protestanckie, było czeskiém albo niemieckiém, mimo to, lud psuty szkaradnemi kazaniami w kościele, naprawiał mowę swą ojczystą w domu z starych ksiąg odziedziczonych po ojcach. Ciekawy, niech zajrzy do takiego Jana Glajcara z Sibicy, a zobaczy całą bibljoteczkę starych ksiąg; niech zajrzy w górską chatę na Wiśle, Bystrzycy, Nydku, Gródku, Nawsi, Piaskach, a na zadymionéj ścianie zobaczy półkę z staremi, polskiemi, religijnemi księgami.

Co do duchowieństwa, obecnie zmieniły się i zmieniają z każdym dniem na lepsze stosunki nasze. Jako nieustraszonego bojownika sprawy narodowéj, stawiamy na czele dzielnego ks. Dominika Orła, proboszcza z Suchéj, a nadto, z prawdziwém poświęceniem pracują w tym kierunku szanowni księża: Matuszyński, Śliwka, Znujka, Janik z Jabłonkowa i wielu innych. Przedewszystkiém jednak najpiękniejsze nadzieje dla sprawy narodowéj rokują młodzi Szlązacy kształcący się w seminarjum ołomunieckiém.

Z pastorów ewangelickich, przychylni sprawie narodowéj są: pp. Janik, Glajcar, Heczko, Winkler, Michejda, — inni kaznodzieje protestanccy szlązcy, idą śladem stóp p. Haasego, który jest przekonany, że kto jest protestantem, *eo ipso* musi być Niemcem, a być Niemcem, to znaczy posiadać wszystkie rozumy. Żałować należy, że pastor Otto tak na uboczu żyje i nie bierze żadnego udziału w politycznem życiu ludu szlązkiego, ograniczając działalność swoją wyłącznie do spraw kościelnych. Ma jednak tę wielką zasługę, iż jest niezbitym dowodem, że Szlązacy nie są waser-polakami, gdyż lud chętnie słucha jego kazań, które wypowiada czystą warszawską polszczyzną i że lud ten czyta równie czystą polszczyzną pisanego, wydawanego przezeń *Zwiastuna ewangelicznego*.

Na zakończenie kilka danych statystycznych: Szlązk austrjacki liczy 89 mil kwadrat., 462,000 mieszkańców, to jest 394.000 katolików, 65,000 ewangelików i 3000 izraelitów. Wedle narodowości, Morawian jest 92,000, Polaków wyłącznie w dawném księstwie cieszyńskiém 150,000, reszta Niemcy. Musimy jednak zwrócić uwagę na to, że statystykę tę robili Niemcy.

Jakkolwiek Słowianie stanowią połowę ludności, niema na Szlązku ani jednego zakładu naukowego średniego, t. j. ani gimnazjum, ani szkoły realnéj, w któréj by nietylko język wykładowy był polski, — ale gdzieby porządnie języka polskiego, jako języka uczono. — Weźmy np. do ręki program którego z gimnazjów cieszyńskich, jakiż jest tam stosunek narodowościowy? W drugiém gimnazjum cieszyńskiém w r. 1870 było: Słowian, t. j. Czechów i Polaków 104, Niemców 71; w r. 1871: Czechów i Polaków 91, Niemców 79. W pierwszém gimnazjum cieszyńskiém było uczniów: Słowian 156, Niemców 101. I czy dla tych Słowian zrobiono co? Nic! gorzéj jak nic, bo na każdym kroku dawano im uczuć, że są *Sklaven*. Lecz nic to nie szkodzi, — reakcja wywołuje akcję! poczucie narodowe silnie bije i w sercach młodzieży gimnazjalnéj.

Pod względem politycznym, Szlązk zostawał do r. 1849 pod zarządem gubernatora morawskiego; konstytucja z 4go sierpnia 1849 zamieniła kraj ten na ziemię koronną pod nazwą księztwa Górnego i Dolnego Szlązka, podzielonego na starostwa, z sejmem mającym siedlisko swe w Opawie. — Ordynacja wyborcza szmerlingowska wychodzi tu tylko na pożytek Niemcom i dlatego też sejm ten reprezentuje interesa koterji niemieckiéj, ale nie ludu.

Z tego wszystkiego widać, że polityczny ustrój Szlązka nie jest dla polskiéj narodowości korzystny, mimo to, narodowość ta wzmaga się i potężnieje! Dlaczego? Bo lud wiejski jest oświecony, ma szkoły i czyta.

Nauka to dla Galicji i czego jéj potrzeba. Szlązk nie ma arystokracji ani demokracji, nie ma ultramontanów, tylko nowoprotestantów — ale ma lud, który pracuje nad sobą. Prawda, że pracuje stulecia, lecz w dziejach narodów nie ma skoków, a nie frazesa, lecz czyny zbawiają.

Nie frazesami, lecz czynami i powolną, ale usilną pracą rozwija się naród i życie narodowe. W roku 1848 lud szlązki zaczął oddychać jak człowiek z ciężkiego snu zbudzony, — w r. 1871 dobija się lud ten samowiednie, bez sztucznych agitacji praw politycznych i przemawia zdrowo i mądrze na mityngu. Przed kilkunastu laty nieśmiało wyszła na jaw w Cieszynie czytelnia ludowa, dziś jest ich już w księztwie cieszyńskiém kilka. Przed 30 laty chłop cieszyński był szczęśliwy, że zlazł mu z karku kij pański, — dziś lud ten zakłada towarzystwo rolnicze i zabiera głos w kwestjach ekonomicznych. Oto owoce pracy i oświaty.

Na Szlązku nie było towarzystwa oświaty ludowéj, ale były szkoły i dlatego lud tam stoi pod względem oświaty na czele wszystkiego rolniczego ludu polskiego. Niech panowie, księża, inteligencja i kapitał galicyjski daje Galicji jak najwięcéj szkół ludowych, a za lat 10 nie poznamy Galicji! Niemcom zaś, wskazując na Szlązk, powiadamy: wasza kultura zniedołężniła miasta, zabiła szlachtę, wytępiła inteligencję narodową, — lud wiejski ocalał, bo czerpał światło nie z niemieckich źródeł, ale z siebie, z Boga, do którego się po polsku modlił i z Biblji, która była polską. Szlązk stanowi pouczającą kartę w dziejach narodu naszego; — plamiono tę kartę krwią i brudem cudzoziemskim, litery starto, ale został papier, bo został lud, który ten papier zapisze!

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń 8 sierpnia.

ρ. Ktoby usposobienie ludności niemieckiéj w Austrji, odnośne do spraw politycznych, odźwierciedlał sobie podług wskazówek organów tutejszych, doznałby wielkiego rozczarowania, przypatrzywszy się rzeczom zbliska.

Dzienniki austro-niemieckie służą interesom małéj frakcji ruchliwych menerów politycznych, z których jedni przejęci myślą pangermańką, w ściślém znaczeniu pruską, drudzy manją rządzenia i wywyższenia się przez zakonserwowanie obecnéj konstytucji, która li tylko Niemcom nadaje pewne prawa i swobody.

Większość ludności zupełnie się nie obawia fatalnych skutków ugody politycznéj z Czechami, jakiemi dzienniki niemieckie straszą i obałamucają opinję publiczną. Przypominają sobie odwrotnie ludzie z gminu nawet, że nigdy nie słyszeli o jakichś rozruchach, zaburzeniach w Czechach i nigdy im kupcy, rzemieślnicy, handlarze Niemcy z Czech, z którymi mają interesa i stosunki, nie wspominali o antagonizmie między czeską a niemiecką ludnością. Jak dawniéj tak teraz w gminach sąsiednich, gdzie się stykają na-

Z Krzeszowic.

Krzeszowice!... czarodziejski wyraz, na głos którego smarzący się na wolnym ogniu rozpalonego bruku *civis cracoviensis* uśmiecha się radośnie, jak uśmiechać się musi roślina, gdy może wyemigrować z dusznéj cieplarni na owiany świeżém powietrzem gazon ogrodu i słysząc ten ponętny wyraz poczyna najrozkoszniéj marzyć, gdy pożegnawszy bogi domowe, znajdzie się nareszcie w wagonie i potoczy na villegiaturę do téj uroczéj włości.

Jak ryba wody, tak człowiek potrzebuje powietrza i to świeżego, zabójczemi wyziewy niezatrutego powietrza, aby mógł cieszyć się zdrowiem; potrzeba mu ciszy wiejskiéj, aby mógł czuć i myśleć, jak Bóg przykazał, aby się czuł rzeźwym, silnym na duchu i swobodnym.

— Jasiu, pojedziemy do Krzeszowic?— odzywa się Klocia, wyciągając najfiluterniejszy kapelusik od Zawadzkiej i najzuchwalszy pukiel od Kalistowskiego, robiąc rewję co dopiero z pod ręki p. Wilkoszewskiéj wypadłych sukienek, a Jaś na myśl o zielonych łąkach i alejach, gdzie z piłką i wolantem będzie się mógł nabiegać do woli, robi radosne *entrechat*, któregoby się i Ecker nie powstydził.

I cała rodzina wyrusza popołudniu do Krzeszowic. A mianowicie przezorny papa z laską i deszczochronem, mama z torbeczką wypchaną pomadkami od Redolfiego, które Jaś i Klocia pasjami lubią, Jaś z olbrzymią piłką i wolantem a Klocia z przeczuciem w sercu.

I przeczucie się spełnia, bo oto na peronie dworca kłania się zdala głową i kapeluszem pan Kamil, utrzymujący z trudem na drgającéj radośnie twarzy wielki na czarnéj szerokiéj uzdeczce zawieszony kukerek, który rozjaśnia zmrok panujący w jego romantycznie ufryzowanéj główce.

Wraz z tém zajmującém gronem jedziemy i my na dłuższy pobyt do Krzeszowic, aby odpocząć po całoroczném pracy i odetchnąć świeżą aurą wsi.

Lokomotywa, jakby czuła naszą niecierpliwość rychłego ujrzenia krakowskiéj Arkadji, niezwykle pospiesza i za małą godzinkę stanąwszy na miejscu znajdujemy się w naszéj małéj z całym wiejskim komfortem urządzonéj izdebce.

Z okien jéj widać pola, łąki i zrzadka porozrzucane chaty.

Spokój, cisza! Ani słyszysz turkotu powozów, ani wrzawy ulicznéj. Tak błogo, tak rozkosznie, gdy duch znajdzie się sam z sobą, gdy serce rzuci się na łono matki przyrody i wyspowiada jéj się ze wszystkich boleści. Wśród téj łagodnéj ciszy ulatniają się one, jak się rozchodzą zgromadzone na niebie chmurki i roztacza się przed nami jasny, czarowny widnokrąg uspokojonego ducha i ukojonego serca.

Wracają święte wspomnienia młodości, przypominają się jéj towarzysze i żywo stają w myśli szkolne lata. I zdaje się, że wróciły te chwile, gdy wieczorne pociągi przywoziły do Krzeszowic rzesze krakowskiéj uniwersyteckiéj młodzieży, mającéj wyruszyć nazajutrz o świcie w bogate w wszelkiego rodzaju kopaliny okolice Krzeszowic.

Gdzieżeście owe czasy, gdy zmrokiem wieczornym wracaliśmy wszyscy, ręka w rękę z pieśnią na ustach, przy dźwięku grającego na gitarze przewodnika, cienistą, migotającemi w powietrzu świętojańskiemi robaczkami iluminowaną aleją z wycieczek do Lgoty, Tęczyna lub Dębnika, a za nami szedł poważny, natchniony twórca „pieśni o ziemi naszéj“, lub nieodżałowany prof. Zajszner.

Pieśń zamarła, a wśród ciszy naszych posępnych pomieszkań słyszysz tylko jednostajny akord wolno poruszającéj się kolebki, towarzyszący rzewnéj pieśni zgiętéj nad nią niewiasty:

Spij moja nadziejo cała, moje ty życie!

Na cichéj niwie naszego życia kiełkują nowe kłosy, które serdeczną otaczamy miłością, aby wydały kwiat, któryby świat rozradował.

Ci, co nad naszą kolebką czuwali, pokładli się w groby, a iluż z rówieśników porzuciło nas!

Na łonie matki przyrody rozpłakało się serce i lżéj mu, bo oto jak mgła opada zwolna boleść, widnokrąg ducha się rozjaśnia i jak po burzy wyrastają na jego niwie zdrowe myśli, ukrzepiające go na dalszą przez świat ten wędrówkę.

Pogrążony w tych myślach mimowiednie wyszedłem z pomieszkania i zwolna idąc anim się spostrzegł, jak stanąłem przy źródłach Czatkowickich, zwykłéj wycieczce nielubiących odległych przechadzek Krakowian. Przy źródłach spotkałem pana Franciszka z całą rodziną. Rozłożył się w cieniu pod krzaczkiem, uśmiechnięty, w wybornym humorze, patrząc z dumą na uganiającego się za piłką potomka płci męzkiéj, zerkając od czasu do czasu na gruchającego miłośnie do jego córki pana Kamila i pożywając podawane sobie pulchną rączką stojącéj nad nim żony skrzydełka z kaczki.

O jakże żałowałem, żem nie mógł znaleźć gdzie naprędce którego z naszych starszych kawalerów, a choćby miał serce z porfiru, wykrzyknąłby był niezawodnie do pani Franciszkowej:

Gdybyś ty moją była aniele,
Jabym u stóp twych siadywał!

Ale już dzwonek klasztoru w Czernej odzywa się na Anioł Pański i cała rodzina wdziewa kapelusze, szale i płaszczyki i wyrusza z powrotem ku Krzeszowicom.

A najprzód idzie pan Kamil w długim plaidzie szkockim, rozmawiając z Klocią „o rzeczach angielskich“, za nimi państwo Franciszkowie z Jasiem, który za dużo biegał i ledwo idzie. Pan Franciszek spotyka po drodze wracających z wycieczki znajomych Krakowian. Wszyscy nie mogą pojąć, co się z nim stało. Zwykle cichy, milczący, zamknięty w sobie, dziś nadzwyczaj jest wylany i rozmowny, nie może się dość ze wszystkimi nawitać i narozmawiać, opowiadając im o rozkosznéj właśnie co odbytéj wycieczce do Krzeszowic, tak, że pani Franciszkowa obawiając się, aby na pociąg się nie spóźniła, zostawia męża z nowym jakimś znajomym na dzikiéj promenadzie, a sama z Jasiem i zakochaną parą spieszy do dworca.

Już wszyscy czworo siedzą w wagonie, a pana Franciszka ani widać. Daremno pani Franciszkowa, patrząc na prawo to na lewo, woła coraz głośniéj: „Franiu“, „Franusiu“, Franeczku!“ nikt jéj nie odpowiada. Już konduktor gromkim głosem woła upominając: „*Einsteigen meine Herren, einsteigen!*“ i jedne drzwi po drugich zamyka, pana Franciszka jak niema tak niema. Daremnie portier „*zum drittenmal*“ bije w dzwonek, daremnie pani Franciszkowa jak Nioba z załamanemi rękoma wychyla się z wagonu, „*Lambert, ou est Lambert...*“ Pan Franciszek wtedy dopiero zjawił się na peronie, gdy lokomotywa wydawszy żałosny jęk rozstania umknęła wraz z całą osieroconą rodziną z dworca krzeszowickiego.

I pan Franciszek, *nolens volens*, podążyć musiał za nią późnym wieczorem powolnym ciężarowym pociągiem.

I znów było cicho w dworcu krzeszowickim. Zdala migotały jeszcze kolorowe lampy umykającego pociągu, potém i one znikły i słychać było tylko głuchy szum turkoczących kół, który w końcu ucichł. A z strony z rozległych łąk poczęły dolatywać głosy pojedynczo, to chórem odzywających się żab, zebranych jak się zdaje na jakieś zgromadzenie przedwyborcze.

Ku nim w białym kontuszu, z czarnemi wylotami, w żółtych butach, zwolna, poważnie, z spuszczonym na dół dziobem kroczył bocian. Nagle przystanął, jednę nogę podniósł do góry i zamyślił się, jakby chciał powiedzieć:

„Być, czy nie być, to sęk nielada?!“

i jakby powziąwszy stałe postanowienie, spiesznie pokroczył ku sadzawce. A gdy przy niéj stanął, zapanowała uroczysta cisza i tylko pojedyncze żaby odzywały się potulnie: „słuchajcie“, „słuchajcie“. A wobec téj natężonéj ogólnie uwagi, obywatel bocian począł składać wyznanie swéj wiary politycznéj.

Nie dosłyszałem, co mówił, bo mówił bardzo niewyraźnie, ale musiało się to żabom podobać, bo gdy skończył, ozwały się chórem: „niech żyje!“ a bocian odprowadzony fakelcugiem przez świętojańskie robaczki do domu, zaprosił na drugi dzień wszystkie żaby do gniazda swego na obiad.

I już tylko wśród zupełnéj ciszy nocnéj słychać było od czasu do czasu przeciągły głos nocnego stróża.

Nawet księżyc, co z galerji przysłuchiwał się uważnie dłuższy czas oracji bociana, nawdziawszy lisią czapkę, udał się na spoczynek i skrył się za parawanem chmur; gwiazdki poczęły mrużyć oczkami, i na moją myśl znużenie poczęło wkładać pantofle snu i anim się spostrzegł, jak Morfeusz ująwszy mnie zwolna za rękę, zaprowadził do swych przybytków.

rodowości i narzecza odmienne, włościanie posyłają na 2—3 lata dzieci do wsi niedalekiéj od swego domu, by sobie przyswoili jako tako obce narzecze; czeski chłop posyła do Niemca, a ten do Czecha na służbę swe dziecko; które po paru latach wraca do swoich, nie zapomniawszy swego, a nauczywszy się obcego języka o tyle przynajmniéj, by się nie dać sprzedać, jak to mówią, czy na jarmarku, czy w podróży etc.

Taka praktyka nazywa się u nich „weksel“ albo „weksliczek“, co w każdym razie nie dowodzi, żeby żywioły tameczne były nieprzejednane, jak ogień i woda. W czysto niemieckich prowincjach najwięcéj ludność zajmują podatki i sprawy gminne. Skoro od czasu zaprowadzenia parlamentaryzmu i rajchsratowych dyskusji ciężary gruntowe, podatki na wino, piwo i inne artykuły konsumcyjne nie zostały obniżone, ale odwrotnie mimo pochwał i reklam liberalnych dzienników i agitatorów się zwiększyły. Rajchsrat, mowy nawet świetne wybranych przez ludność niemiecką posłów, straciły (według pojęcia wyborców) na wartości i jeremjady polityków centralistycznych, „że ugoda czeska zagraża konstytucji nowéj (z r. 1867), rajchsratowi i Niemcom, których pozycję parlamentarną zachwiać może.“ żadnego w ludności nie znajdują odgłosu.

Powszechnie kończy się dyskusja o polityce, organizacji nowéj etc. popularną dykcją: Cóż oni zrobili? chyba że który coś dla siebie wyrobił, lub zrobił (wskazując na sankcję X lub X). Nam nic, tylko nowe ciężary; oni przynajmniéj biorą pieniądze etc.

Dzienniki tutejsze przedstawiają rzecz zamyślanéj ugody z Czechami jako poniżenie Niemców i zakonfiskowanie ich praw na rzecz Czechów. Dowodów, rozumie się, niema żadnych na poparcie twierdzenia tendencyjnego, ale o to im nie idzie; łudzą się nadzieją, że u góry jeszcze dziś trwa zaślepienie dawne i nieudolność, byle niemiecką, wynosić kazało i podtrzymywać wszędzie i w każdym razie... bo przypuszczano, że to filar, na którym się oprzeć można i na przyszłość.

Austrja była pierwszém mocarstwem niemieckiém... na papierze, w moc traktatów.

Pioniery niemczyzny i przedstawiciele łączności, jak się okazało, efemerycznéj z „reichem niemieckiém“ schlebiani, protegowani może ze względów politycznych t. z. wyższych, tak się wżyli w tę rolę „hegemonów“ i „kierowników politycznych“ Austrji, że pojąć tego nie mogą, jak ministerjum austr. może mieć śmiałość, coś takiego proponować na serjo i nawet chcieć przeprowadzić w praktykę, jak: równe prawo dla wszystkich, a szczegółowo prawo gospodarowania w własnym domu bez opieki niemieckich kulturtregerów?

Nie chcą widzieć różnicy i jéj nie przypuszczają, jaka jest między dawnym a teraźniejszym stanem rzeczy.

Czują bardzo dobrze, że dynastja ma pewne obowiązki, które jéj nie pozwalają zamykać oczu przed rzeczywistością i nie widzieć usterek, a może i niebezpieczeństw, jakie się zarysowują i że dążność widoczna „sfer decydujących“ do przeprowadzenia zgody (wewnątrz państwa) jest po większéj części środkiem obronnym i przeciw-wagą polityczną.

W sprawie czeskiéj niema nic nowego. To pewna, że kombinacja, by przyjąć tymczasem posadę à la Grocholski, upadła z powodów, o których pisałem. Co do obesłania rady państwa, przywódcy czescy, a głównie z partji konserwatywno-arystokratycznéj Clam i Thun są tego zdania, że przódy powinna stanąć ugoda w głównych zarysach między rządem a Czechami, nim Czesi się zdecydują pójść do Wiednia.

„Przódy rajchsrat a potém ugody“ t. j. tam tylko orzekają Niemcy partji umiarkowanéj lasserowskiéj; Czesi odwrotnie; na los szczęścia nie chcą się zapuszczać w zapasy wiedeńsko-parlamentarne. Większość w téj korporacji zapewniona i punkta główne zaakceptowane przez rząd i koronę (poufnie)... tą drogą się tylko zaprowadzi przed Schottenthor.

Francja.

(Posiedzenie zgrom. narodowego z d. 4go b. m.) Na porządku dziennym stał wniosek deputowanego Claude'a i kilku jego kolegów, o wynagrodzenie przez naród wszystkich wojennych kontrybucji, rekwizycji i szkód. najazdem zrządzonych. Sprawozdawcą komisji, wyznaczonéj do zbadania tego projektu, był p. Albert Grévy. Komisja wbrew p. Thiersowi oświadczyła się za indemnizacją powyższych ciężarów. Motywa jéj są mniéj więcéj następujące:

Wniosek p. Claude przedstawia dwie kwestje: jedną zasadniczą, drugą faktyczną, to jest zastosowanie możliwości finansowéj.

Ciężary te czy nie mają narodowéj cechy? Taka jest zasadnicza kwestja zobowiązująca państwo, dla któréj cierpiąca ludność dopomina się zastosowania. Komisja przyjęła wszystkie rezolucje prawie jednomyślnością; otrzymały one także potwierdzenia rządu ze strony ministrów spraw wewnętrznych i skarbu. — Wszyscy mówcy zajmujący się tą kwestją przyjęli ją w zasadzie, mianowicie że wszelkie szkody i straty przez wojnę spowodowane powinni ponosić wszyscy. Tym, którzy są przeciwni naszemu projektowi — mówi p. Grévy — powiemy, że gdyby departamenta przez nich reprezentowane bliżéj przypatrzyły się były wojnie, uczułyby one lepiéj potrzebę wynagrodzenia szkód najechanym departamentom, szkód, wynikłych ze spustoszenia, rabunku, bombardowania i pożarów. Znam ja odpowiedź naszych przeciwników. Mówią oni: Francja zrobi co będzie mogła, ale prawnie nie jest do tego obowiązaną.

Nie utrzymuję, aby było tu prawne zobowiązanie; powiadam tylko, że jest to ścisły i surowy obowiązek. I gdyby Francja w podobnych okolicznościach, aby się uwolnić od odpowiedzialności, wzywała na obronę swoją takie rozróżnienia, zbezcześciłaby się w oczach świata. (Oklaski.)

Ciężary i szkody, o których mówimy, są bezpośredniém i naturalném następstwem wojny. Otóż ona jest faktem ogólnym narodowym. Wojna była wypowiedziana nie przez, ani za, lub dla takiego to i takiego departamentu; wypowiedziała ją cała Francja. Ona więc powinna znosić wszelkie ciężary, jakby tak samo cała korzystała z niéj, gdyby zwycięztwo nastąpiło. Utrzymuję, że tu już jest zobowiązanie, a nie prosty tylko obowiązek, a obowiązek ten wypływa ze solidarności, która powinna jednoczyć wszystkie części narodowego terytorjum.

Oprócz obowiązku, interes polityczny wymaga tego konieczne. Gdyby Francja opuściła tę nieszczęśliwą ludność, w coby się obrócił ten węzeł, który je łączy ze wspólną ojczyzną? Nie byłożby to zniechęceniem i odstręczeniem od siebie tych mężnych ludów, którym natura powierzyła straż naszych granic?

Przejrzyjmy wszystkie ciężary i szkody doznane od zawojowanych prowincji. Pierwszym ciężarem jest kontrybucja, to jest suma podatków pobranych przez władze niemieckie. Sumy te nie mogą przepaść kontrybuentom, bo oni nie mogą płacić dwa razy jednego i tego samego podatku; miastom powinno się zwrócić wszelkie wypłacone zaliczki. Czyżby Francja chciała karać miasta za stawiany nieprzyjacielowi opór? (Wrażenie.) Tego przypuścić nie można.

Co się tyczy ogólnéj sumy kosztów zwrotnych, przesadzono wiele cyfry. Ktoś wspomniał o trzech miljardach! My mamy wprawdzie cyfry nie ostateczne, ale które przynajmniéj mogą wykazać maximum zobowiązań od narodu żądanych. Zobaczycie panowie, że nie zawierają one w sobie nic strasznego.

Ogół reklamacji przez municypja zatwierdzonych wynosi 666 miljonów franków. Na departament Sekwany wypada 2—3 miljonów, nie więcéj (zdziwienie). Nie mówię w téj chwili o 200 miljonach kontrybucji, zapłaconych w skutek preliminarji zawieszenia broni, mówię tylko o szkodach wojennych. Nie włączam do nich spustoszeń wynikłych w skutek wojny domowéj, gdyż Izba nie pozwoliłaby mi zapewne na pomieszanie spustoszeń powstałych z wojny z cudzoziemcem i z wojny domowéj.

Mówią, że to jest kontrybucja wypłacona przez miasto Paryż. Przecież nie miasto brało na siebie to zobowiązanie; to rząd francuzki, rząd obrony krajowéj dał rządowi pruskiemu 200 miljonów, ale nie miasto Paryż. Uczyniono to na korzyść zawieszenia broni, obchodzącego nie Paryż, ale Francję całą! Jest to szczególna przyczyna, dla któréj tę summę nie włączono do 666 miljonów przez prowincję reklamowanych.

Kiedy się płaci 5 miljardów kosztów wojennych, to nie powinniśmy się namyślać poświęcić paręset miljonów dla wsparcia tylu nędz i tylu cierpień.

Znając cyfrę nie mam potrzeby odpowiadać na zarzuty czynione ze stanowiska, kredytu państwa. Pierwszym warunkiem kredytu państwa jest dobrobyt i pomyślność. Jeżeli pozostawicie miasta i wsie ze zobowiązaniami, których nie mogą dopełnić — rolników bez narzędzi ani środków produkcji, czy sądzicie, że tém podniesiecie państwowy kredyt? Nie! (b. dobrze!)

Kredyt narodu spoczywa na podstawach, o których wspominał p. naczelnik władzy wykonawczéj w jednéj z ostatnich sesji. Zauważył on, że kredyt ten jest różnorodny, a za przyczynę podawał, że nikt nie wątpi o słowności Francji w wypełnieniu jéj zobowiązań. Pytam się teraz, czy wobec tak świętéj powinności, moralnie zaciągniętéj względem naszych departamentów, kredyt nasz nie poniósłby dotkliwego ciosu, gdyby Francja wyrzekła, że nie chce pomódz ludności do wyjścia z kryzy, w którą wtrąciła ją wojna. Pięć miljardów uwozi się z kraju; jest to czysta strata, podczas gdy summa dana części naszych współziomków jest tylko zmianą miejsca części publicznego majątku. Nie jest to kapitał, który wychodzi za granicę (brawo!).

Te indemnizacyjne miljony natychmiast się zamienią w użyteczne roboty; będą obiegać tysiącznemi drogami przyczyniającemi się do narodowego bogactwa.

Aby zbytnio nie obciążać państwa i rządu, poczyniliśmy wszelkie możliwe za strzeżenia. Żądamy tylko uznania zasady, a w artykule 3im mówimy, że prawo późniéj oznaczy wysokość wynagrodzeń mających być zapłaconemi przez państwo, jak również w jaki sposób i w jakiéj formie nastąpi ten zwrot kosztów.

Prawda, że tymczasowy środek jest niezbędny, gdyż prace weryfikacyjne pociągną za sobą pewne opóźnienie. Ale mamy już zapewnienie p. naczelnika władzy wykonawczéj, że znaczna summa przeznaczona będzie dla najwięcéj potrzebujących departamentów.

Mniemano, że to prawo jest nowością, to nie prawda; zawsze tak postępowano (wrażenie). Samo Prusy praktykują je w téj chwili.

W r. 1792 i 1793 zgromadzenie narodowe, konwencja, przyznały wynagrodzenie za straty najechanym departamentom. To samo było za restauracji.

Prusy postępują tak samo z zabranemi prowincjami. Już w marcu pan Bismark dawał zapewnienie mieszkańcom Alzacji i Lotaryngji, że będą indemnizowani. (Kilka głosów: nie przytaczaj pan tego argumentu!) Jestże to roztropnie stawiać taką różnicę pomiędzy przyległemi departamentami? Nie zapominajcie, że się znajdujecie wobec 33 departamentów. Europa ma na was zwrócone swe oczy. Nie będziecie się wahać z wynagrodzeniem najechanéj ludności, ponieważ słuszność, honor i godność narodu nakazują wam tę powinność (żywe oklaski).

Rossja.

Wielki proces polityczny Nieczajewa w Petersburgu.

(Ciąg dalszy.)

[Mowa obrońcy p. **Spasowicza.**]

Radykalizm jest najwydatniejszą cechą rossyjskich mężów czynu: prawie każdy młody człowiek staje się radykalistą, to jest z konieczności, z powodów bardzo naturalnych dochodzi do saméj rdzeni — do istoty stosunków, do najskrytszych tajników; swym sceptycznym umysłem przedziera się przez państwo, stosunki społeczne, religję, naukę, sztukę, przez ich zewnętrzną powłokę i zatrzymuje się zkąd nie ma żadnego wyjścia na ekonomicznych warunkach bytu, na przeciwieństwie i walce kapitała i własności z jednéj strony, a pracy z drugiéj. Gdy się zatrzyma na tym punkcie, to napotyka bogatą literaturę zagraniczną o kwestji wyrobniczéj na zachodzie i z konieczności staje się socjalistą. Można powiedzieć, że wszyscy tam byliśmy w tym kraju socjalnym i że te nasze peregrynacje niepochodzą od jakiegobądź spisku n. p. karakozowskiego, ani nawet od t. z. Pietruszewskiego. — Myśl rossjanina przybiera podobny kierunek w sposób najnaturalniejszy. — W socjalizmie rossyjskim nie ma nic szkodliwego dla państwa.

Zamiar wytworzenia asocjacji wyzyskiwanych, jakby jakiéj falangi, aby wspólnemi siłami przezwyciężyć wyzyskujących, urządzić wzorowe formy rolnicze, „artiele“ wyrobników, szkoły etc. — taki powiadam zamiar jest bardzo szlachetny i piękny. We wszystkich tego rodzaju przedsięwzięciach jest jedna wielka wada: zbyt szczupłe rezultata nawet największych usiłowań w porównaniu do tego, na co się rachowało. Zebrała się, dajmy sobie, artiel z pięciu, sześciu a nawet 20, — którzy postanowili podług książek orać i wyrabiać séry. Bardzo naturalnie, że tacy przez całe życie nic wielkiego nie zrobią. Z ludem nie zejdą się; chłop rossyjski ma swoją asocjację, swoją gminę, która czasami ciąży zbyt dotkliwie; wiadomo, że użyteczność gminy włościańskiéj należy do kwestji spornych. Co się tyczy ludności fabrycznéj i rękodzielniczéj, to ona nie jest liczną i nie stanowi takiego materjału, na który można byłoby działać ideami Schultze-Delitscha i Lassala. Oprócz przedmieścia Czułkowa w Tule, najwięcéj w dwóch lub trzech miejscach skupiła się uboga ludność wyrobnicza. Tym sposobem — w praktyce asocjacja jest czerpaniem wody w sito; mały zaś rezultat sprowadza nieporozumienia pomiędzy członkami — asocjacja rozwiązuje się. Jedni wstępują do urzędu, drudzy do kantorów — inni przesiedlają do Ameryki. Takiemi idylicznymi socjalistami byli wszyscy prawie oskarżeni nie tylko pierwszéj kategorji, ale i innych. Do liczby takich ludzi należy Kuźnieców; on był w rolniczéj akademji i myślał ciągle o tém, jakby założyć fermę wzorową, lub zawdzięczać asocjację wędrownych nauczycieli ludowych. Sposób propagandy Nieczajewa był następujący. Mówiłem powyżéj o jego ideach, były to idee szalone; nie jednego zadziwi, jak ten człowiek mógł dobrać tylu podobnych do niego szaleńców.

Zapewne pp. sędziowie zauważaliście, że wszyscy oskarżeni nazywają Nieczajewa człowiekiem nadzwyczaj silnéj woli, energicznym, któremu stawiać opór było niepodobieństwem, który był i dyalektykiem wybornym i charakter miał taki żelazny, że oponent drżał przed nim z obawy.

Czyż w saméj rzeczy człowiek ten stał nie równie wyżéj od innych, że działał na nich tak imponująco? Lecz to się da bardzo łatwo wyjaśnić. — Nieczajew był człowiekiem czynu, każdy człowiek czynu bywa zwykle jednostronnym, ten zaś, którego wszystkie siły skierowane w jedną stronę wywiera wpływ ogromny na ludzi, jeżeli zwłaszcza działa na nich w tym kierunku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy miejskie i powiatowe.

Biała, *7 sierpnia*.— [Sprostowanie — potwierdzenie — cóż rada szkolna na to?— Korespondent z Białéj w nr. 170 *Kraju* z r. b. twierdzi, że język polski w szkołach tutejszych katolickich jest rażąco zaniedbany i żąda systemizowania posady nauczyciela wyłącznie do języka polskiego.

Co do pierwszego punktu ma korespondent słuszność o tyle, ile się to dotyczy obu paralelek I kl. u dziewcząt i p. Buchmana, nauczyciela przy szkole głównéj u chłopców. Co się zaś tyczy ogólnikowego wyrażenia o zaniedbaniu języka polskiego w tutejszych szkołach (z czego wnosić wypada, jakoby w każdéj klasie język ten był zaniedbany), jest to mylném. Język polski bywa tu tak w szkole głównéj męzkiéj jak i panieńskiéj z troskliwością uprawiany, czego są dowodem rezultata, do jakich nauczyciele (z wyjątkiem p. Buchmana) w szkole męzkiéj, tudzież nauczycielki w szkole papanieńskiéj, będący narodowości polskiéj, przy znanéj trudności uczenia Niemców języka polskiego z wielkiém zadowoleniem przełożonych szkół i rodziców doprowadzili, i tego roku także doprowadzili, jak to sam delegat rady szkolnéj okręgowéj dr. Stiasny zapewne przyznał.

Zaniedbanie języka polskiego w obu paralelkach I kl. szkoły panieńskiéj, przypisać należy nie nauczycielkom, lecz dyrektorowi tejże szkoły p. Kukuczce, który objąwszy posadę dyrektora roku zeszłego, zakazał wyraźnie nauczycielkom téj klasy udzielać języka polskiego. Zdaje się, że język polski p. Kukuczce zupełnie do smaku nie przypada, bo go nawet w swojéj klasie t. j. w 5 zaniedbuje.

Także szkoła niższo-realna nie grzeszy wielkiemi postępami w języku polskim. Dziwi nas zatem, dla czego sz. korespondent nie zrobił tu stosownéj uwagi, tém bardziéj, że jak sam powiada,, w téj szkole jest przeważna liczba uczniów narodowości polskiéj. O szkole zaś ewangelickiéj ani wzmianki nie uczynił, gdzie przecież język polski po macoszemu jest traktowany.

Co do drugiego punktu zupełnie się nie zgadzamy z projektem sz. korespondenta, aby usystemizowaną została posada nauczyciela wyłącznie dla języka polskiego we wszystkich klasach, gdyż wiadomo, jak korzystnie dla nauki a ułatwiająco dla nauczyciela i młodzieży jest, gdy obydwu języków jeden uczy nauczyciel, bo na podstawie jednego udziela drugiego języka.

Jako zaś środek przeciw zaniedbaniu języka polskiego w klasie p. Buchmana, niewładającego tym językiem, uważamy obsadzenie posady pomocnika przy tutejszéj szkole głównéj męzkiéj, którýby uczył polskiego w klasie Buchmana.

Posada ta już jest od kilku lat opróżniona a nikt się nie stara o obsadzenie tejże, lubo potrzeba pomocnika i w innych względach już kilkakrotnie widoczną się okazała.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Komisja do budowy Sukiennic przyjęła wczoraj ostatecznie plany odbudowy p. Platera i postanowiono pokrycie dzisiejszych murów dachem jeszcze przed zimą już podług nowego planu.

P. Matejko wykończył właśnie bardzo piękny portret pani hr. P., drugi pani C. jest jeszcze nie skończony.

Prostytucja i niepokoje uliczne.— Mało jest miast w Europie, w których prostytucja w tak śmiały i ohydny sposób występuje jak w Krakowie. Skoro tylko zmierzch zapadnie, a blade promyki gazu krakowskiego rzucają tu i owdzie wątłe smugi światła, rozpoczyna się heca mianowicie na niektórych uprzywilejowanych do tego ulicach w samém mieście, nie mówiąc już o przedmieściach. Gestem, głosem a nawet szarpaniem za suknie przypomina się przechodniom cały zastęp podejrzanych kobiet, a po godz. 10 łączy się z nimi podpiłe męzkie towarzystwo i wyprawia po ulicach piski i wrzaski niedające spać spokojnym mieszkańcom. Po małych kawiarniach będących raczéj lupanarami krakowskiemi, słychać muzykę i wrzaski do późnéj godziny i nieraz przez otwarte okna widzieć można gorszące sceny zepsucia. Przecież o ile wiemy, istnieją przepisy policyjne dozwalające na ukrócenie takiéj swywoli, czemuż zatem policja nie zastosuje ściśle tych przepisów? bo mieszkańcy Krakowa mają już zupełnie zapomnieć o tém, że jest jakaś władza porządku w mieście. Co noc słyszymy i widzimy podobne sceny głównie w ulicy św. Józefa, Szpitalnéj i na małym rynku; w dzień dochodzą nas skargi mieszkańców a właściwe organa nie pytają się o to. W ogóle sprawa drobnych kawiarni krakowskich zasługiwałaby na uwagę magistratu a względność rady miejskiéj. Kawiarnie te są nieszczęściem miasta, w nich psuje się, traci zdrowie i zarobek młodzież rzemieślnicza i kupiecka, podobno i szkolna; w nich znajdują przytułek wszystkie kobiety zepsute i zbiegłe sługi. Magistrat miasta Wrocławia w podobnym wypadku zakazał przed kilkunastu laty usługi kobiecéj w podobnych lokalach, co bardzo skutecznie oddziałało na ich usunięcie. Czyby i u nas coś podobnego nie należało zrobić?

Szczawnica, *8 sierpnia*. — W przeciągu dni kilkunastu dawał tu p. M. Chodecki pianista deklamator cztery koncerta, zawsze prawie pełne, pomimo ciągłéj niepogody i deszczów, tamujących komunikację. Powodzenie miał nader świetne, zapał publiczności był wielki i niekłamany. Nowy ten rodzaj wywołał wielkie wrażenie.

W trzecim i czwartym koncercie przyjmował udział bawiący w Szczawnicy znany skrzypek St. Taborowski. Dochód z 4-go koncertu przeznaczony był na cele dobroczynne..

P. Chodecki zaproszony został do Lwowa, gdzie podczas zjazdu da koncert.

Zeszłéj niedzieli miała się odbyć w Szczawnicy loterja fantowa na dochód tow. opieki narodowéj, do któréj dała inicjatywę ks. Leonowa Sapieżyna, sama z gorliwością zajmując się zbieraniem fantów i urządzeniem. Pogoda niepewna przeszkodziła i loterję odłożono. Wiemy, że zebrano kilkanaście fantów. Należy się więc spodziewać, że szlachetne usiłowania ks. Sapieżyny pomyślnym uwieńczone skutkiem, i spora sumka wpłynąwszy do kasy opieki, nie jedna łzę otrze.

W tych dniach w Szczawnicy smutny zdarzył się wypadek, który na szczęście katastrofą się nie zakończył. Synek dr. Strzeleckiego z Krakowa, jadąc wózkiem góralskim z drugim chłopczykiem z Miodziusia do Szczawnicy, w skutek spłoszenia się konia, spadł wraz z wózkiem i końmi z nieoparapetowanéj góry z wysokości kilkudziesięciu łokci. Górala życie jest w niebezpieczeństwie; synek p. Strzeleckiego pomimo silnego potłuczenia się i lekkiego wstrząśnienia mózgu, wyszedł cało; towarzysz zaś jego, widząc niebezpieczeństwo, jeszcze przed wywróceniem się wozu wyskoczył. Wina tego wypadku ciąży na zarządzie, jest to lekceważeniem życia publiczności, miejsca uczęszczanego jakiém jest droga z Miodziusia do Szczawnicy, barjerą nie opasać. Nie pierwszy to już, niestety! wypadek.

Morderstwo. — Na polach koło Tarnowa w pow. brzeżańskim, znaleziono 24 lipca zwłoki zamordowanéj żydówki Beili Ryfki. Aresztowano urlopnika, na którego pada podejrzenie że jest sprawcą tego morderstwa.

Klęska elementarna. — W Sławentynie i Szumlanach w pow. podhajeckim, spadł 25 lipca grad i wyrządził znaczną szkodę w polu.

Cholera. — W Poznańskiém i Szląsku pruskim nakazano już gminom przedsiębrać środki zapobiegawcze przeciw cholerze, która już w Królewcu się sroży.

Pjanista Henryk Dąbrowski w Paryżu pozwał fotografa Pierre Petit i kupców rycin Audorda, Préau, Hivert i Hautcoeur. Żąda on 100,000 fr. wynagrodzenia za wykonanie i sprzedaż 200,000 portretów jego pod nazwą portretów jenerała Jarosława Dąbrowskiego. Proces ten wytoczony został w sądzie cywilnym departamentu Sekwany.

Od redakcji.—Panu *W. S.* w B.: Słowacki Juljusz umarł 3 kwietnia 1849 r. W *Kraju*

OBRAZKI z PODROŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeströma.

(Ciąg dalszy.)

Każdy ostęp góry ma odrębne i samoistne pokłady, a brzegiem, jakoby murem, pionową ścianą kamienną jest obwiedziony.

Pierwszy stopień a raczéj wstępne podnoże Kinnekulli, nazywa się „Saodstenskleven;“ pierwiastkiem jego jest, biały piaskowiec, czarną i czerwoną ziemią glinianą pokryty. Na takim fundamencie wznosi się drugi oddział, „Limstensklevan“ z pierwiastkiem czerwonego i czarnego kamienia wapiennego, na którym odznacza się urodzajny czarnoziem. Ponad tém, wznosi się Rödstenklefven poczęści z przejściowego szyfru zielonego i szarego oraz z czerwonego tropsteinu złożony. — Ten ostatni podobny jest do marmuru, wyrabiają z niego posadzki ładne, oraz rozmaite drobiazgi kamienne. I na tym pokładrie ziemia bardzo urodzajna, czarna, szezerkowata, z spodnim dodatkiem gliny. Wyżéj podnosi się tak zwany Gorstensklefvan, tutaj znajdują się bogactwa ałunu, a na jego dzielnicach usadowiony jest Krokberget, złożony przeważnie z czarnego szyfru — na którego szerokim pokładzie z wschodu na zachód podnoszą się pionowo w górę granitowe korony olbrzyma. Dwa wzgórza tuż obok siebie, by dwie mogiły — Stenoser i Longoser; pomiędzy niemi rodzaj głębokiéj doliny Medelplana sprängdal nazwanéj; z któréj piękny już widok zachęca wędrowca do górskiéj pielgrzymki. Odtąd najwyższa podnosi się góra, właściwa Kullen, na 243 łokcie szwedzkie jeszcze wysoka. — Od samego podnóża wygodne wprowadzają nas drogi po bardzo łagodnéj, prawie nieznacznéj pochyłości. Wszędzie można powozem wjeżdżać; nawet na wysokości wspomnianéj doliny wygodnie jeszcze zbliżamy się na podgórze Kullenu.

Nigdzie nie mieliśmy trudnéj ni przykréj przeprawy — wznosiliśmy się nieznacznie mijając łany zbożowe, lasy, łąki i sady, wśród których porozrzucane czerwone zagrody. Kilkogodzinna jazda nie zdawała nam się bynajmniéj drogą na górskie szczyty; jednego z najznaczniejszych punktów Szwecji wprowadzającą. Ale, bo téż to kraik cały nie góra! Kraik, po którym się wznosząc kilka mil szwedzkich drogi się ujechało.

Dojeżdżamy do najwyższego punktu, na który dotrzeć można kołami. Pod ciemnym świerkowym borem, na zaklęsłéj w górze dolinie, jest jeszcze osada Lukastorp; tutaj porządnie urządzona gospoda na przyjęcie podróżnego gotowa. U wrót gospody oczekują nas przewodnicy, którzy do szczytu przeprowadzają. Włościanie znoszą nam rozmaite wyroby drewniane, które się na pamiątkę kupuje. Sprzedają także drobiazgi z czerwonego kamienia, Tropsteinu, a przedewszystkiem wiele — bardzo ciekawych skamieniałości, w które Kinnekulla jest znamienicie bogata. — Wsparci na kiju, puszczamy się w górskie lasy do stromego wierzchołka wspinając. Cztery odrębne ścieżki prowadzą z Lukastorpu i cztery odrębne widoki trudy wędrowne wynagradzają; cztery obrazy, które tam ponad lasem w ogólną spływają się panoramę — jednym z najwspanialszych widoków nas otaczając.

Ztąd widno, rozległy Wenern w najobszerniej możebnym zakresie; po jego błękitnéj wodzie pływają kamienne wyspy archipelagu, z którego podnoszą się fanastyczne wieżyce zamku. Löckö śni w oddaleniu w srebnéj oprawie jeziora! We mgle zachodniéj jasną wstęgą wije się rzeka Licla, u któréj ujścia ponad jeziorem ugrupowało się bogate miasteczko Lidköping. Ztąd cała płaszczyzna kraju Westroogothskiego, w szerokim roztoczona obrazie, na którego ostatnich krańcach rysuje się stolica prowincji — potężna niegdyś rezydencja panujących wszechwładnie biskupów, — historyczna Skara, a na przeciwnym jéj horyzoncie wychyla się od wschodu ponad brzegiem morza — jeziora, Mariestadt.

Poza wodami Wenernu, gdzieniegdzie szarzeją brzegów kontury, na których odznaczają się góry lesistego Wermlandu i Dala Länu jednéj z najdzikszych, najmniéj znanych, ale może najpoetyczniejszych okolic Szwecji.

Wszystko to razem, jednym rzutem oka objęte stanowi całość imponującą ogromem — jaki się rzadko widuje. To téż krajobraz ten, który w swoim rodzaju jest arcydziełem natury, do pierwszorzędnych widoków Szwecji jest policzony. Patrząc na taką panoramę sowicie wynagradza się trud podjęty i z prawdziwém wzruszeniem, na szczycie téj góry przyklęknie wędrowiec przed Stwórzyciela potęgą i majestatem, chwaląc Pana na wysokości.

Wrażenie obrazu, jakiego pióro nieskreśli a pędzel zeszkicować nie może— wyryte w pamięci, pozostanie na zawsze jedną z piękniejszych godzin żywota dla myślącego człowieka!

Ze szczytu Kinnekulli przypatrujemy się osadom i dworom, jakie najbliższym wieńcem nas otoczyły, przytulone do górzystego podnóża. — Jakże pięknie ztąd wyglądają! te strojne wybrzeża jeziora, takie Robek, Hönssetter i Hellekis! — Hellekis, gdzie grób bajecznych olbrzymów i gniazdo fantastycznéj legendy, najwięcéj ztąd zwraca uwagę, Przewodnik nazywa to miejsce pierwotném portem i główną siedzibą rozbójniczych żeglarzy jeziora, opowiadając legendę o Tullem, słynnym rozbójniku, który z sześcią synami cuda waleczności w krwawych dramatach zamglonych dziejów zapisał. — Siedlisko jego, w miejscu gdzie teraz uśmiechnięty pałacyk nazywało się ongi, Sjöskogen (Sziöskugen) czyli puszcza jeziorna. Opowiadają tu, że nie raz jeszcze wśród ciemnéj nocy a zwłaszcza w czasie klęsk i pomoru, widują ludzie jako ze strony gdzie była puszcza przychodzą groźne upiory — duchy odbywają tajemne wiece u brzegu i płyną w dalekie wody na srebrnych łodziach lekkiéj piany jeziora, śpiewając na głębiach hymny niezrozumiałe. Biada to wówczas ludziom, bo ktokolwiek zobaczy taką duszę wędrowną albo jéj śpiew usłyszy, ze świata za nią uchodzić musi.

Z téj saméj strony od Hellekis, bliżéj nas w górze, widno kilka olbrzymich kopców z narzuconego kamienia — mogiły Twodors-Hallar nazwane. Jedna z tych miała być usypana na pamiątkę walecznego króla Svarkera, druga usypaną została w 1589 roku, jako wotalny ofiarnik Bogu, w czasie ciężkiego pomoru. Kilka innych mogił niewiadomego są pochodzenia.

Zchodząc ku zachodowi, zatrzymujemy się na wysokości pokładu ałunowego od strony Hönssetter, u jednéj z głównych osobliwości téj okolicy; jest to największa i najsławniejsza grota na Kinnekulli, tak zwana Mörkcklefs-Grotta, w środku któréj wytryska i spada silnym strumieniem zdrój czystéj wody. Z téj groty, która budową, rysunkiem szczegółów i skamieniałościami rzeczywiście zadziwia, jest widok obszerny używający wielkiego rozgłosu, jakkolwiek mojém zdaniem, nie jest do porównania z pięknością ogólnego widoku, jaki na szczycie góry zdumiewa i cokolwiek opinją tutejszą jest przeceniony.

Idąc daléj, mijamy odłam staréj ruiny obok osady Arnos, o któréj powiadają, że jest szczątkiem obronnego grodu, którego początkową epokę na rok tysiączny wskazują.

Gród ten r. 1256 zniszczony był przez Duńczyków; w r. 1304 w odnowionym zamku miał być zawarty układ ugodny pomiędzy Jarlem Birgerem, a braćmi jego Erykiem i Woldemarem; w kilka lat późniéj darowany na służbę bożą zasłynął klasztorem. W roku 1560 przez króla Alberta oddany w lenność Gerhardowi Snackenborg, z rąk do rąk przeszedł w spuścizny i gruzem ruiny się rozsypując, zaginął niemal zupełnie.

Na niższe schodząc odstępy, przechodzimy przez kościelną osadę, do któréj nas przewodnik zbaczając z drogi odprowadza. Jest to ważne historyczne miejsce na Kinnekulli; stary to jest jednowiekowy z świątynią Wrety kościołek Hussaby. Kiedyś był to znany w kronikach szwedzkich zamek królewski, czasowa rezydencja Westrogothckiego króla Olofa Skötkönig, którego dawniéj już wspominałem. Olof niby nasz król Mieczysław, w roku 1000 w téj okolicy przyjął chrzest święty wraz z dworem i ludem swoim z rąk angielskiego misjonarza Sigfrida.

W miejscu, gdzie się to działo, płynie opodal tutejszego kościoła krynica, „źródłem Sigfrida“ nazwana.

Nowo nawrócony monarcha gród tutejszy na świątynię zamienił — i była to jedna z najstarszych w Szwecji, pierwsza tych stron katedra, zanim podniosły się wiele późniejsze mury świątyni w Skara, głośnéj siedziby potężnych biskupów katolickich Westrogothckiego kraju. Dzisiaj słabe już tylko pozostają ślady dawnéj rezydencji biskupiéj, którą w roku 1477 Brynholf III odnowił; widno jeszcze niedaleko kościoła szczyt kamienny jakiéjś prastaréj budowy, do któréj resztę dokładają powieści i wspomnienia mieszkańców téj okolicy.

Wiele jeszcze ciekawych ustępów zatrzymałoby nas na Kinnekulli, ale ubiega czas zakreślony opowiadaniu.

Z najbliższéj wioski podgórza, według zwyczaju, siadamy na dwukołowy wózek wieśniaczy i szybkim kłusem niewielkiego konika zbiegamy z ostatnich stopni w szerokie błonia ponad brzegami jeziora, wygodnym traktem okrążając zatokę Wenernu. Po dwugodzinnéj jeździe wesołym i żyznym krajem przebywamy szeroką rzekę Lidę i przystajemy u jéj ujścia w niedawno co z popiołów nowo dobrze pobudowaném mieście Lindköping, które tu nad jeziorem jest jednym z zamożniejszych portów i punktów handlowych, komunikujących z pierwszemi miastami kraju i zagranicy.

Po krótkim wypoczynku, spojrzawszy ogólnym tylko poglądem w miasto, gdzie krom kilku piękniejszych budowli, ślicznie zabudowanego rynku o wielkich rozmiarach i części portowéj miasta, przerzniętéj szeroką rzeką, przez którą most żelazny kunsztownym ostrołukiem jest przerzucony, nic ważniejszego nie notujemy; spuszczamy się przez ogrody i błonia, w dalszą drogę za miastem kierując.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

była mowa o Sewerynie Goszczyńskim i Bohdanie Zaleskim.

Sprawozdanie z próby żniwiarek było w nr. 178 i 179.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Alina Lipska ob. z Rygi; hr. Bilski z Galicji; Grabkowski ob., Janczewska ob., Olimpja Muljewicz ob., z Kongresówki; hr. Ducloz z Włoch; hr. Kreutz z Petersburga; Karolina Weiss z Jass; hr. Tarło ob. z Królestwa; Enik Strzelec z Wiednia; Kaz. i Józef Haller, Hensel adwokat, ze Lwowa.

HOTEL DREZDENSKI. *Przyjechali:* Marja hr. Lanckorońska ze Lwowa, Erazm Obrapalski inżynier ze Szczawnicy, Z. bar. Rejski wł. d. z Czech, Szymon Fraenkel kup. z Wiednia; Woj. Ucko kup. z Moguncji, Aleks. Dylewska obyw. z Czerniowic, Leon Bieliński kup. z Poznania, Jerzy Alexa dr. z Warszawy, Walenty Mosłaniewski dr. z Rossji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet tow. roln. rozesłał następujący

Okólnik.

„Według zawiadomienia komitetu wystawy bialskiéj i szczegółowego wykazu zapowiedzianych po koniec lipca rb. do przysłania na nią przedmiotów z Galicji zachodniéj i w. księstwa krakowskiego *współudział gospodarzy naszych okazuje się nadzwyczaj szczupły.*

Jeżeli pojawienie się ostatniemi czasy zarazy bydlęcéj tłumaczyłoby poniekąd małą stosunkowo ilość zapowiedzi téj kategorji zwierząt, to wobec tak licznych hodowców koni szlachetnych zadziwiać musi zupełny prawie brak zgłoszeń w téj gałęzi, niemniéj jak produktów gospodarstwa i przemysłu rolnego i leśnego.

Wystawa bialska obiecuje być nader świetną pod każdym względem; spodziewać się téż należy, że będzie bardzo licznie i przez cudzoziemców odwiedzaną, i to nietylko dla zaspokojenia ciekawości, lecz także i dla poznania źródeł produkcji we wszystkich jéj gałęziach, do czego obfity nastręczy się materjał. Przeto niewątpliwa ztąd korzyść, która zarówno dla producentów jak dla konsumentów wyniknąć musi, powinnaby skłonić gospodarzy naszych, szczególnie hodowców koni, aby wynagradzając dotychczasowe opóźnienie, pospieszyli niezwłocznie ze swemi zgłoszeniami; mamy niezłomną nadzieję, że mimo upłynionego już w téj mierze terminu komitet wystawy nie odmówi im jeszcze przyjęcia.

Wiadomo, że towarzystwo nasze wzięło także współudział w urządzeniu wystawy bialskiéj; sądzi przeto, że ma poniekąd prawo oczekiwać, iż nietylko jego członkowie, ale wszyscy w ogóle gospodarze uważać będą za swój obowiązek dołożyć starania, aby ile możności kraj nasz na téj wystawie był godnie reprezentowany.“

!!! Czy komitet — biorąc współudział — pamiętał o bratniém towarzystwie rolniczém w Cieszynie, które jest uciskane przez towarzystwo niemieckie opawskie?.... czy komitet wpłynął na to, aby towarzystwo cieszyńskie — jako równorzędne — do współudziału zaproszone zostało?.... czy komitet dopełnił w téj mierze obowiązków pilnowania interesów narodowych i narodowéj produkcji? Radzibyśmy usłyszeć odpowiedź. — Red.

Czynności komitetu towarzystwa roln. we Lwowie.

Na posiedzeniu dnia 10 lipca rb.:

Załatwiono ostatecznie poruszoną na przeszłém posiedzeniu sprawę szkoły lnianéj i po wysłuchaniu dotyczących pism i deklaracji uchwalono:

a) Przenieść tę szkołę z Brodek-Polany do Grzędy;

b) polecić instruktorowi p. Noskowskiemu, aby znajdujących się w Brodkach-Polanie uczniów i praktykantów natychmiast do Grzędy przeniósł;

c) powierzyć pp. Edwardowi hr. Dieduszyckiemu i drowi Józefowi Sermakowi zawarcie z p. Pappiusem stosownego na rok jeden kontraktu i

d) mianować inspektorem szkoły lnianéj w Grzędzie kogoś w pobliżu mieszkającego, a względnie jednego z profesorów dublańskich.

W sprawie regulaminu dla téjże szkoły komitet uchwala wyznaczyć osobną *ad hoc* komisję złożoną z pp. Antoniego Jabłonowskiego, Henryka Strzeleckiego i sprawozdawcy Edwarda hr. Dieduszyckiego.

Na przedstawienie p. Henryka Strzeleckiego udzielono zaliczkę na rachunek przyszłorocznego stypendjum pp. Hirszowi i Flechnerowi, stypendystom leśnym w Mariabrunn, w kwocie po 60 złą. i przyjęto nowy rozkład rat stypendyjnych na rok 1871/2, a to dlatego że kurs, na który ci stypendyści uczęszczają, miał trwać 9 miesięcy a teraz na 10miesięczny zamieniony został.

Na posiedzeniu dnia 15 lipca rb.:

Zatwierdzono przedłożoną przez dra Sermaka umowę z p. Janem Pappiusem, właścicielem dóbr Grzędy, mocą któréj p. Pappius przyjmuje u siebie szkołę lnianą do końca sierpnia 1872.

Zatwierdzono instrukcję dla inspektora i instruktora téjże szkoły, jako téż regulamin dla uczniów według projektu komisji z małemi zmianami.

Uchwalono mianować inspektorem téjże szkoły jednego z profesorów szkoły dublańskiéj z remuneracją ryczałtową 20 złą. miesięcznie; do téj kwoty wliczone już są koszta podróży.

Ofiarowane przez p. Feliksa Raczyńskiego towarzystwu dwa dzierżony wraz z przychowkiem po rójce uchwalono oddać na fundusz żelazny oddziałowi rudeńsko-gródeckiemu do rozdania pomiędzy pasieczników tamtejszych pod pewnemi warunkami.

Stosownie do podniesionego przez ministerstwo projektu *nowego systemu opodatkowania wódki* uchwalono celem powzięcia dokładnéj opinji kraju zarządzić ankietę na wzór ankiet jakie w tym przedmiocie na Węgrzech i Szląsku przeprowadzone zostały, a w tym celu wystosować odezwę za pośrednictwem oddziału do wszystkich właścicieli znaczniejszych gorzelń, aby uwagi swoje przesłali na ręce *ad hoc* wyznaczonéj komisji, a złożonéj z pp. Walerjana Podlewskiego, Józefa Geringera i dra Günstberga.

W załatwieniu odezwy ministerstwa z dn. 17 czerwca rb. uchwalono preliminarz mających się żądać na r. 1872 subwencji.

Postanowiono żądać w ogóle tych samych kwot subwencyjnych, co w roku zeszłym. Prócz tego uchwalono żądać następujących kwot, których na rok 1671 nie żądano:

a) 1000 złą. na upowszechnienie dobrych ras trzody chlewnéj;

b) 6000 złą. na założenie szkoły pomocników gospodarskich;

c) 1000 złą. na wystawy oddziałowe;

d) 3000 złą. na wystawę krajową we Lwowie w r. 1872 wraz z konkursem żniwiarek;

e) 1000 złą. na agronomów wędrujących, a w końcu ponowić żądanie kwoty

f) 1000 złą. na wspieranie kółek włościańs.

Suma ogólna żądanych na r. 1872 subwencji wynosi 67,900 złą.

Na posiedzeniu dnia 20 lipca rb.:

Na przedstawienie p. Edwarda hr. Dieduszyckiego mianowano p. Kazim. Pańkowskiego, profes. szkoły dublańskiéj, inspektorem szkoły lnianéj w Grzędzie.

Wyasygnowano dalszy 1000 złą. na przebudowanie zakładu dublańskiego.

Wzięto do wiadomości, że ministerstwo się zgadza na użycie przeznaczonéj na wystawę husiatyńską subwencji na urządzenie wystawy, nie zaś na premja, i uchwalono zawezwać oddział husiatyński, aby program rzeczonéj wystawy bezzwłocznie wygotował i komitetowi przesłał.

Uchwalono wysłać do Uleienia weterynarza szkoły dublańskiéj p. Kubickiego dla zbadania natury choroby bydła, która się tamże od czasu do czasu pojawia.

Oświęcim 9 sierpnia. — *(Od ajencji banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.)* — Na targ dzisiejszy przypędzono wołów 1730. Kolorowych, zdatnych dla Prus więcéj niż zeszłego tygodnia.

Płacono za parę 300—450 złą., za centnar wiedeński 32.50—34 złą.; ostatnia cena za woły kolorowe. Pruscy kupcy zakupili dotąd 150 sztuk. Ajencja banku zakupiła na zlecenie za granicę 40 wyborowych wołów kolorowych, para 14 centnarów wied. martwo.

Targ z rana dosyć ożywiony, późniéj jeszcze więcéj. Niesprzedanych pozostało około 200 sztuk. Były na targu dwa bawoły.

Woły do Hamburga białe płacono po 34 złą. za centnar żywéj wagi.

Wrocław 8 sierpnia.

Obrot tygodniowy na targu wrocławskim.

Zewsząd dochodzą nas skargi na zbyt częste deszcze, które nietylko rozpoczęty sprzęt nader utrudniają, ale nadto na jakość ziarna bardzo szkodliwie wpłynąć mogą. — Pszenica i żyto w wielu miejscach pod ciężarem deszczu całkiem się pokładły; pokosów widać już dużo, ale w stodołach jeszcze niewiele zboża, bo też przy téj słocie nie można było wozić. Kartofle niemniéj budzą obawy; liść bowiem na dobre czernieje, ślady choroby są już bardzo widoczne, i jeżeli takie powietrze jeszcze dłużéj potrwa, to ziemiopłód ten dla nas tak ważny całkiem chybić może.

Usposobienie targów zbożowych pod wpływem tak złego powietrza było dosyć ożywione, ale ceny niewielkiéj jeszcze doznały podwyżki. Pszenica w dobrém ziarnie łatwo i po wyższych cenach znalazła kupca, ale poślednią trudno było sprzedać. Żyto dobry znalazło pokup, lecz ceny pozostały bez zmiany, Jęczmień mniéj ożywiony; owies o 2 srbr. niżéj.

Żyto na termina wyżéj; za 2000 fnt. na sierpień-wrzesień $47\frac{1}{4}$ tal., na wrzesień-październik $47\frac{5}{8}$ tal., na październik-listopad 48 tal., na późniejsze termina $47\frac{3}{4}$ tal.

Na ostatnim targu notowano jak następuje:

Pszenica, za 100 kilogr. białéj $6\frac{1}{5}$ do $7\frac{5}{12}$ tal.; żółtéj $6\frac{1}{5}$—$7\frac{3}{10}$ tal.

Żyto za 100 kilogr. $4\frac{5}{12}$—$5\frac{1}{12}$ tal.

Jęczmień za 100 kilogr. $3\frac{8}{15}$—$4\frac{1}{3}$ tal.

Owies, za 100 kilogr. $4\frac{2}{15}$—$4\frac{8}{15}$ tal.

Groch, za 100 kilogr. $4\frac{14}{15}$—$5\frac{1}{4}$ tal.

Wyka, za 100 100 kilogr. 4—$4\frac{3}{10}$ tal.

Dowóz rzépiu i rzépiku jest już bardzo znaczny; z Galicji jednak nic jeszcze nie nadeszło. Ceny trzymają się zawsze stałe.

Okowita staléj; za 100 litrów (100 kwart polskich) 100 stopni Trall. na sierpień-wrzesień $16\frac{2}{3}$ tal., na wrzesień-październik $16\frac{5}{6}$ tal.

Kurs banknotów austrjackich na ostatniéj giełdzie $82\frac{3}{8}$ tal. za 150 złą.

Ajencja banku rolniczo-przemysłowego
„Kwilecki, Potocki i spółka w Poznaniu“
T. Sadowski i M. Sokolnicki

Sprawozdanie ze stanu urodzajów.

W Czortkowskiem nad Seretem. Pszenica wyległa w bardzo wielu miejscowościach, zwłaszcza siana w świeżym nawozie lub w silnych ugorach, siana po przedplonach utrzymała się co do jakości ziarna, szkody są bardzo znaczne; na glinkach mniéj wyłożoła i poległa nawet nabiera ziarna. Nową sprzedano podczas jarmarku w Ułaszkowcach od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 60 ct. Żyto kłosy ma dorodne, ziarno ciężkie, żniwo spóźnione, dziś dopiero rozpoczynają. Jęczmień miejscami wyległ, w ogóle jest obrzedni ale bardzo dorodny, żniwa już zaczęte. Owies dobry. Koniczyny sprzęt pierwszy ukończony, ale słoty popsuły jakość paszy, koniczyna na wiosnę siana w jarzynach tegorocznych bardzo obiecująca. Rzepak pomyślnie zebrany. Ziemniaki bardzo piękne, pomimo, że na dworskich łanach ręką ludzką nietknięte, jedynie krzyżowe płużkowanie zdołano ukończyć. Buraki i marchew nieszczególne. Kukurudza o ile powschodziła, bardzo ładna, ale dla braku robotnika nigdzie nie ukończono powtórnego obgartywania, a gdzie niegdzie pozostawiono ją na paszę dla braku robotnika, sapatnika płacono 30 do 40 ct., kosarza do 50 ct. i wódki *ad libitum.* Lnianka chybiła stanowczo w tym roku. Uprawa roli opóźniona, w niektórych miejscowościach zaczęto dopiero paryninę.

W powiecie Zbarazkim. Pszenica bardzo piękna. Żyto zrazu nikłe, w skutek deszczów bardzo się poprawiło. Jęczmień poprawił się znacznie i obiecuje plon dobry. Owies bardzo piękny. Siana plon obfity. W ogóle zboża w skutek częstych deszczów bardzo piękne; w niewielu miejscach pszenice powylegały. Grady w tym roku stosunkowo dość częste, wielkie wyrządziły szkody. W sąsiednich powiatach przestrzeń między Strusowem a Skałatem prawie ze szczętem wybita.

W Złoczowskiem koło Zborowa. Pszenica w znacznéj części przez burze i nawalnice z gradem powalona, nie ma łanu na którymby choć małe kawałeczki nie były wykręcone. Żyto także w części wykręcone, przy końcu miesiąca spodziewaliśmy się rozpoczęcia żniwa, ale od dwóch dni barometr spada a dziś przy zachodnim wietrze deszcz, więc się może odwleką. Jęczmień poprawił się znacznie, pomimo tego nie będzie $\frac{2}{3}$ zwykłego zbioru; podsiana koniczyna prócz miejsc zamulonych ładna. Owies bardzo rozmaity, wcześnie siany na wyżynach lub stokach dobry, późniejszy na dołach bardzo lichy. Koniczyna skoszona i schowana, sprzęt obfity. Siano z wyjątkiem błotnego pokoszone; mało które nie pływało, sprzęt będzie w przecięciu prawie obfity, ale jakość licha bo i późno koszono a wyługowane i podmulone. Kartofle ładnie wyglądają, ale są łany przez nawalnice mocno uszkodzone. Konopie i lny dość dobre, prosa liche, jarzyny pędzą w kwiat. Owoców prawie nic nie ma.

W Złoczowskiem koło Buska. Pszenice bujniejsze powylegały, miejscami na nizinach pokazuje się rdza na liściach dolnych, w ogóle pszenice bardzo ładne, wysokie i gęste i są bez kwestji najlepiéj udanem zbożem tegorocznem, wykształceniu ziarna pora sprzyja bardzo, mierne ciepło i codzienne spokojne przechodzące deszcze oddziaływają korzystnie na wypełnienie ziarna, żniwo pszenicy zacznie się zapewne dopiero za 8 lub 10 dni. Żniwo żyta na łanach dworskich zacznie się dziś jutro. Żyta wczesne mają ziarno zupełnie wykształcone, wprawdzie jeszcze miękkie i zielonkowate, lecz spieszyć się trzeba, aby jak najwięcéj kóp postawić nim włościanie sobie żąć zaczną. Jęczmień na nizinach zarośnięty chwastami, wyżéj położony, ładny i czysty, zaczyna już żółknąć. Owsy w ogóle bardzo średnie, im wcześniéj posiane, tém więcéj zagłuszone chwastami. Koniczyny zbiór na siano skończony. Zbiór siana ogromnie opóźniony i utrudniony ciągłemi deszczami i wylewami rzek, w niektórych miejscowościach wylewy wód zniszczyły całkiem trawę, znosząc ją namułem, do dzisiaj niektóre łąki niepokoszone, stoją pod wodą. Plon kartofel nie obiecuje wcale być obfitym, pod najwcześniejszemi mało bardzo zawiązków a na niższych położeniach powygniwały. Owoców nie będzie wcale.

W Żółkiewskiém koło Rawy w ogóle urodzaje dobre. Pszenice stoją pomimo burz i deszczów i miejscami tylko powylegały, lecz i to już po okwitnieniu. Żyta około 25go żąć zaczęto. Pszenice i jęczmiona dochodzą. Siana sprzątnięto ogółem nieźle, a co do ilości, to nawet jest go więcéj, niż zwykle. Hreczki wcale średnie. Kartofle już ogólnie mają plamy na liściu. Drugie koniczyny i potrawy z powodu deszczów i ciepła obiecujące.

W okolicy Sokala i Bełza pszenica w ogóle rokuje zbiór średni, w wielu miejscach poległa, na wzgórkach miejscami wypalona, dużo korzeni podgryzły niedźwiadki. Żniwo zacznie się 1go sierpnia. Żyto mniéj niż średnie, miejscami już żniwo rozpoczęto. Jarzyny w ogóle obiecujące, jęczmiona już kosić zaczęto, owsy wysypały się, na dołach wymokły. Koniczyny wymarzły, zeszłego roku siane dały plon średni, prawie wyłącznie używane na zieloną paszę. Siano w wielu miejscach pozamulane i zepsute słotą — zbiór w ogóle o $\frac{1}{6}$ część mniejszy, jak w roku zeszłym. Kartofle krzaczyste, cebulowe wyjątkowo dużo kwiatu mają, w czasie kwitnienia deszcze kilkudniowe, miejscami ulewne, bardzo zaszkodziły zdrowiu głąbi. Grochy, hreczki wcale piękne, w sadach przez połowę wymarzły śliwy i grusze w zimie, co zostało i jabłonie tylko wyjątkowo kwitły, wiśni i czerech nie widać nigdzie.

Wiadomości telegraficzne.

Zagrzeb 9 sierpnia. Słychać, że przeciwko byłemu banowi Rauchowi ma być wytoczone śledztwo o nadużycie władzy.

Paryż 9 sierpnia. *Siécle* donosi, że członkowie prawicy zamierzają na najbliższém posiedzeniu zgromadzenia narodowego wnieść, aby rodzinie Orleanów skonfiskowane w r. 1852 dobra zostały zwrócone.

Liberté donosi: Mianowanie Hausmanna (prefekta Sekwany za czasów Napoleona) prezydentem rady zawiadowczéj w Credit-Mobilier jest już podpisane.

Paryż 8 sierpnia. Sąd wojenny. Abbé Ferré opowiada jakie robił starania, by ocalić arcb. paryzkiego. Inni świadczą przeciw niemu, że on kazał spalić prefekturę policji i min. finansów. Ferré i Assi trzymają się twardo.

Ischl 9 sierpnia. Dla cesarza Niemiec przygotowano kwaterę w hotelu Bauer.

Londyn 8 sierpnia. Izba wyższa. Pierwsze czytanie billu wyborczego. Schaftesbury oznajmia, że wniesie odrzucenie drugiego czytania.

Rzym 9 sierpnia. Visconti-Venosta w okólniku zawiadamia o nielegalności i nieważności paszportów z wizami nuncjatur papiezkich.

Rzym 9 sierpnia. *Giornale di Roma* donosi, że Thiers wezwał posła francuzkiego, hr. Harcourt'a, aby z Antonellim starał się wynaleść podstawy pojednania papieża z królem włoskim. Ministerstwo przedłożyło królowi do sankcji dekret o ekspropriacji Colegium romanum i kilku klasztorów. Zdrowie papieża pogorsza się.

Florencja 9 sierpnia. Min. robót Gadda ma pójść na prefekta do Rzymu.

Petersburg 8 sierpnia. W Moskwie, Kursku i innych miastach rozrzucono proklamacje „Internationalu“ z podpisem Bakunina — wiele aresztowań.

Bukareszt 9 sierpnia. Położenie rzeczy staje się coraz krytyczniejsze. Pod względem zagrożonéj interwencji W. Porty liczą tu na to, że inne mocarstwa sprzeciwią się temu. Rząd austrjacki popiera kroki rządu pruskiego.

Przegląd polityczny.

Czesi stanowczo rajchsratu nie obeślą; tak brzmią ostatnie doniesienia. Zamiarem hr. Hohenwarta będzie zatém złożyć bez Czechów taki rajchsrat, któryby bez Czechów zgadzał się na ugodę czeską.

Pester Lloyd donosi: „że rajchsrat, gdy mu rząd udzieli przedłożenia ugodowe, wybierze natychmiast deputację, która z deputacją wybraną równocześnie przez czeski sejm z współudziałem rządu będzie traktować na podstawie elaboratu ugodowego.“

Prager Abendblatt uspokaja ponownie Niemców, że im włos z głowy nie spadnie, że w całéj sprawie rząd na włos od konstytucji nie odstąpi i dodaje: „Gdy ugoda wszystkie stadia parlamentarne przejść musi, to jest dla wszystkich narodowości i stronnictw daną gwarancja, że w tym razie *nil de nobis sine nobis* do pełnego znaczenia nie dojdzie.“ — *Presse* robi uwagę, że mimo wszelkich usiłowań niemiecka lewica rajchsratu zawsze będzie w mocy przez ustąpienie zrobić go niekompletnym.

Rząd francuzki po wypłaceniu pierwszego miljarda kontrybucji wojennéj zawarł umowę z jenerałem Manteufflem względem opuszczenia przez Prusaków trzech departamentów najbliższych Paryża. W fortach paryzkich zostaną Prusacy jeszcze aż do zapłacenia jeszcze pół miljarda franków. Względem wynagrodzenia departamentów poszkodowanych przez wojnę przyszło pomiędzy zgromadzeniem narodowém a panem Thiersem do kompromisu.

Siècle skarży się na nieustające aresztowania najczęściéj niewinnych ludzi, których po kilku dniach wypuszczają i wyrzuca rządowi, że z 40,000 uwięzionych ledwo $\frac{1}{5}$ część została wezwaną do indagacji, reszta czeka na śledztwo. W skutek obawy panującéj w kołach robotniczych, Paryż nie może przyjść do stanu normalnego i kraj traci na tém co dzień miljony, bo zawieszenie robót nie ustaje, a napływ cudzoziemców obawiających się nowych zajść zupełnie jest wstrzymany.

Rząd pruski uwięził biskupa Marcina z Paderborn w twierdzy Minden. Jest to pierwszy stanowczy krok przeciw duchowieństwu, ale jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, rząd króla Wilhelma, w który ultramontanie nasi tak wierzyli, pójdzie daléj w swoich zapędach.

Sprawa rumuńska bardzo niebezpieczną przyjmuje postać. Panowanie ks. Karola jest zachwiane. Spiski wojskowe i nieukontentowanie w kraju dowodzą, że nie ma co robić w swojém państwie. A jednak bytność ks. Karola jest jeszcze niejakim hamulcem dla stronnictw rumuńskich. Po jego usunięciu mógłby w Rumunji powstać okropny chaos, a nawet państwo zwierzchnicze niema prawa mięszać się do spraw wewnętrznych Rumunji. Potrzeba do tego zgody wszystkich państw podpisanych na traktacie paryzkim, a ta zgoda jest prawie niepodobną do osiągnięcia. Jest to punkt czarny na horyzoncie europejskim, z którego mogą wyniknąć nowe zawikłania.

Ostatnie telegramy.

Berlin 10 sierpnia. *Prov. Corr.* potwierdza, że cesarz Wilhelm w podróży do Gastein zrobi wycieczkę do Ischl, aby cesarza austr. po przyjacielsku odwiedzić.

Monachjum 10 sierp. Król jedzie dziś do Schwansdorf na powitanie cesarza Niemiec, odprowadzi go do Regensburga.

Bern 10 sierp. Francja, która kosztów internowania zapłaciła już 5 mil., będzie co dwa tygodnie, aż do spłaty przysyłać 1 mil.; odbierze się wsystek maierjał wojenny.

Paryż 9 sierp. *Jour. off.* zamieszcza telegram francuskich komisarzy z Compiègne, zawiadamiający rząd, że władze niemieckie dostały rozkaz ewakuować Troyes, stolicę dep. Aube.

Paryż 10 sierp. Donoszą z Petersburga o serdecznem przyjęciu posła francuskiego przez cara, który wyraził żywą sympatję dla Francji, ubolewał nad oderwaniem Alzacji i Lotaryngji, zaprzeczył wieści, jakoby istniało przymierze między Prusami i Rossją.

Rzym 10 sierp. *Opinione* w ważnym artykule o francuskiéj polityce mówi, że mianowanie Remusat jest oznaką dobrych stosunków Francji z Włochami.

Madryt 10 sierp. *Epoca* donosi: Reprezentant domu Erlanger zaprotestował połyczkę municypalności madryckiéj, jako naruszającą stypulacje pożyczki z r. 1869.

Waszyngton 8 sierp. Adams, były poseł amerykański w Londynie, przyjął powierzony mu przez Granta obowiązek sędziego rozjemczego.

Dublin 9 sierp. Fenianin Corey niedawno wypuszczony, zraniony w Phoenix parku, jest w niebezpieczeństwie życia.

Paryż 10 sierpnia. Sąd wojenny. Wszyscy świadkowie obwiniają Ferré'go. Assi przyznaje swój udział w wypadkach z 18go marca, mówi, że gwardja narodowa była napadnięta, miała prawo bronić się, nazywa dokonane stracenia prawnym odwetem, mówi, że głosował za zburzeniem kolumny Vendôme, przyznaje swoją rolę w fabrykacji broni.

Wersal 10 sierpnia. (Zgrom. narod.) Rozdzielono projekt reorganizacji armji — uznano za nagły — według niego stan czynny bez korpusów pomocniczych obejmuje 1,950,000 ludzi (?). Dalsze obrady nad ustawą o radach departamentowych.

Kursa. — Wiedeń 9 sierpnia god. 12.— Akcje kredytowe 286.75. — Lombardy 180.90. — Losy z 1860 r. 102.60. — Losy z r. 1864 138.25. — Akcje franko-austr. 119.60.— Napoleony 9.67—. Akcje kol. galic. Karola Ludwika 257.—. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 174.25. — Akcje kolei północno-wschodniéj 163.50. — Akcje banku 765.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 110.—. — Akcje banku jeneraln. 90.—. — Renta

Usposobienie giełdy: spokojne.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Wycieczka do Lwowa.

Zmuszeni jesteśmy uszczuplać sobie miejsca dla spraw politycznych, żeby publiczność jeszcze zawczasu zawiadomić o tém, co już dawno powinno było być przez komitet ułożone i plakatami ogłoszone.

W południe obradował komitet pod przewodnictwem dr. Weigla.

Komisja programowa nie wygotowała wcale programu czynności komitetu, dla tego rozprawy bez podstawowego elaboratu były znowu nazbyt rozwlekłe. Ułożono zaledwo jedną część programu to jest przyjęcie gości z Wielkopolski i ze Szląska w Krakowie.

1. Dnia 11 wieczór o $9\frac{1}{2}$ przyjęcie gości na dworcu kolei żelaznéj i natychmiastowe rozkwaterowanie tychże.

2. Dnia 12 o godzinie 9 rano nabożeństwo w katedrze na Wawelu, potém zwiedzenie grobów królewskich i skarbca. (Szkoda, że nie wyznaczono punktu zbornego dla wspólnego pochodu — goście więc luzem będą się błąkać).

3. Od 11 przed południem do 5 godziny wieczorem, zwiedzanie kościołów, muzeów, bibljoteki, wystawy sztuk pięknych i t. p.

4. Wieczorem o godzinie 5 koncert w ogrodzie strzeleckim, o godzinie 6 wspólna wieczerza. O godzinie 9téj odjazd do Lwowa.

Wykonaniem tego programu zajmie się komisja do przyjmowania gości, któréj przewodniczy p. Marjan Dworski, komisja kwaternicza, któréj przewodniczy p. Filasiewicz. (Gdzie adręs komisji? czy członkowie mają i jakie oznaki).

Mieszkańcy krakowscy, chcący wziąć udział w wieczerzy, winni nabyć w handlu M. Dworskiego najdaléj do piątku wieczór do godz. 9 biletów po 1 złr. 50 ct. od osoby.

Ponieważ przy pociągu spacerowym pakunków większych t. j. takich, jakie się zwykle na wagę oddaje, brać nie wolno, zawiadamia się przeto osoby interesowane, że od godz. 4 do 6téj wieczór można pakunki tego rodzaju zwykłym pociągiem osobowym wieczornym wysłać i natychmiast po przybyciu pociągu spacerowego do Lwowa na dworcu tamże odebrać.

Pozostaje do ułożenia i ogłoszenia najważniejsza część programu: 1) kto i gdzie rozporządza biletami? 2) kto medalikami? 3) kto na kolei i podczas drogi ma zarząd? 4) podział całego towarzystwa na grona pomniejsze, mające przewodników z odznakami, którzy między gośćmi a komitetem lwowskim pośredniczą. — Wszystko to winno być bodaj dziś wieczorem ułożone i jutro rano ogłoszone.

Ze Lwowa zażądano imiennéj listy gości, żeby wiedzieć kogo i gdzie umieszczać. Osobna nader ścisła komisja winna rozporządzać biletami i listę utrzymywać.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 9 sierpnia.	żądają	płacą
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	75 75	74 75
" " 5%	[illegible]	[illegible]
" bank. hip. 6%	90 50	89 50
" bank. wł. 6%	91 50	90 50
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	250	248
" lwows.-czer.	176	174
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego	[illegible]	[illegible]
[illegible]	68	[illegible]
" " gal. hipotecz.	128	—
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	77	76 2
" poż. grd. galic.	[illegible]	[illegible]
Rossyjskie premj. z r. 1864	[illegible]	[illegible]
" " z r. 1866	[illegible]	[illegible]
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Bankn. pol. 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Ruble ros. za 100 srb.	[illegible]	[illegible]
Talary pr. za 100 tal.	[illegible]	[illegible]
Srebro nowe austr.	[illegible]	[illegible]
Dukat waryny	5 90	5 80

	żądają	płacą
Napoleon d'or	9 95	9 85
Półimperjały rossyjskie	10 [illegible]	[illegible]
WIEDEŃ, 9 sierpnia.		
Dług państwa: Renta 5%	[illegible]	[illegible]
w srebrze	[illegible]	[illegible]
wal. austr. spłac. 5%	[illegible]	[illegible]
Losy pożycz. z r. 1839	[illegible]	[illegible]
" 1854	[illegible]	[illegible]
" 1860	[illegible]	[illegible]
" 1860 po 100	[illegible]	[illegible]
" 1864	[illegible]	[illegible]
Como	[illegible]	[illegible]
Oblig. indemn.	[illegible]	[illegible]
Galic. pożycz.	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Anglo-węgierskie	[illegible]	[illegible]
Austr. kredytowe	[illegible]	[illegible]
Kredyt. handl. przemysł.	[illegible]	[illegible]
Dyskontowy austr.	[illegible]	[illegible]
Franco austr.	[illegible]	[illegible]
Hipoteczny	[illegible]	[illegible]
Banku handl. przem.	[illegible]	[illegible]
Banku narodowego	[illegible]	[illegible]
Galicyjski krajowy	[illegible]	[illegible]
Narodowy	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Akcje kolei:		
Alföld Fiume	[illegible]	[illegible]
Czeska zach.	[illegible]	[illegible]
" północ.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda	[illegible]	[illegible]
Franc. Józefa	[illegible]	[illegible]
Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
Koszyc. Bogum.	[illegible]	[illegible]
Lwow.-Czern.	[illegible]	[illegible]
Północn. zach. austr.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzka	[illegible]	[illegible]
Rządowa	[illegible]	[illegible]
Tramway	[illegible]	[illegible]
Południowa	[illegible]	[illegible]
Akcje przem. i Listy zast.:		
Borysławskie naft.	[illegible]	[illegible]
Aust. Bod.-Cred.	[illegible]	[illegible]
Banku Hyp.	[illegible]	[illegible]
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn.	[illegible]	[illegible]
Czes. Elżbiety	[illegible]	[illegible]
Lwowsko-Czern.	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Kol. Ferd.	[illegible]	[illegible]
Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
Lwow.-Czern.-Jassy	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Siedmiogr.	[illegible]	[illegible]
Rządowa	[illegible]	[illegible]
Losy prywatne:		
Kredytowe	[illegible]	[illegible]
Żeglugi na Dunaju	[illegible]	[illegible]
Tryest.	[illegible]	[illegible]
Budy	[illegible]	[illegible]
Palffy	[illegible]	[illegible]
Clary	[illegible]	[illegible]
St. Genois	[illegible]	[illegible]
Stanisławów	[illegible]	[illegible]
Windischgrätz	[illegible]	[illegible]
Waldstein	[illegible]	[illegible]
Keglevich	[illegible]	[illegible]
Weksle:		

	żądają	płacą
Berlin	[illegible]	[illegible]
Frankfurt	[illegible]	[illegible]
Hamburg	[illegible]	[illegible]
Londyn	[illegible]	[illegible]
Paryż	[illegible]	[illegible]
Monety:		
Dukaty	[illegible]	[illegible]
Napoleony	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
LWÓW, 9 sierpnia.		
Listy zastawne	[illegible]	[illegible]
Pożyczka głodowa	[illegible]	[illegible]
Talar pruski	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
WARSZAWA, 9 sierpnia.		
Listy zast.	[illegible]	[illegible]

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.